

**Z ROCZNIKÓW
STANISŁAWA TEMBERSKIEGO**

NAPISAŁ

MICHAŁ BOBRZYŃSKI.





Obfite źródła historyczne siedemnastego wieku, zwłaszcza listy, pamiętniki, dyaryusze, wreszcie cała literatura ówczesna postawiły przed oczyma naszymi ludźmi ówczesnych w sposób tak żywy i plastyczny, jak tylko tego możemy pragnąć. Zarówno pobudki ich działania, jak ich uczucia i myśli są nam odkryte i jasne. Rozumiemy ich tak, jak się przed nami rysują w świetle wielkich wypadków dziejowych, a na tle ówczesnych stosunków społecznych i politycznych. Powieściopisarz, poeta, może nam typy ich odtwarzać bez obawy, że stworzy rzecz sztuczną, zmyśloną lub bezduszną. Odnosi się to jednak tylko do tych ludzi, którzy tworzyli ówczesną historię na polach bitew, na sejmach i sejmikach, na dworze królewskim i na dworach magnackich. Co jednak działo się po za tą wielką widownią wypadków historycznych, po za aktorami ich, to jest po za duchowieństwem wyższem i szlachtą, o tem trudniej się nam dowiedzieć, o tem mogłoby nas pouczyć tylko troskliwe zbieranie i zestawianie różnych szczegółów rozrzuconych w źródłach lub ukrytych w archiwach, a takich studyów mamy dotychczas bardzo niewiele. A jednak odsłonięte sumienną pracą badacza, jak n. p. w »Patrycyacie lwowskim« Wł. Łozińskiego działają one na nas, jak coś niespodziewanego i przekonywają nas, że bez nich obraz ówczesnego życia i historyi w jej szerszem i głębszem pojęciu jest jednostronny i rzecz można ubogi.

Dla historyi tak rozumianej nie byłoby też rzeczą obojętną, gdyby mogła wiedzieć i zapisać, w jakiej sferze uczuć i myśli, życzeń i pragnień obracała się w XVII-tym wieku korporacya, poważna zasługą swoją i wie-

kiem: uniwersytet Jagielloński. Jak na niej, jak w umysłach i sercach jej doktorów i magistrów odbijały się współczesne wypadki historyczne, jaki tam znajdowały oddźwięk, jakie budziły zajęcie, jakie wywoływały sądy, pragnęlibyśmy wiedzieć, nie dla ciekawości samej, lecz dlatego, że w tym obrazie mielibyśmy ważny przyczynek do historii całego narodu.

Wszak o tym obrazie uniwersytetu w XVII-tym wieku mamy dotychczas pojęcie tak skąpe, tak niedostateczne, że z góry możemy przypuszczać, że ono nie jest prawdziwe. Uniwersytet ówczesny przedstawia się nam jako korporacja zamarta, zbutwiała w scholastycznej metodzie nauczania, odcięta od prawdziwego ruchu umysłowego, od życia publicznego narodu, od światła i życia. Wstrząsają nią tumulty studentów skierowane przeciw innowiercom, spory z Jezuitami o monopol akademickiego nauczania, zajmuje przedewszystkiem proces kanonizacyjny św. Jana Kantego. Luźne, rozrzucone wzmianki pozwalały się domyślać, że pod tą zewnętrzną skorupą tkwiło przecież życie naukowe, odzywały się różne dążenia i pragnienia, ale do niedawna musieliśmy przypuszczać, że dopiero mozolne i długie badania źródłowe rzucają nam na tę całą rzecz światło.

Stało się inaczej. W r. 1897 ukazały się w druku Roczniki lat 1647—1656, a więc lat przełomowych w dziejach polskich XVII-go wieku, napisane współcześnie przez Stanisława T e m b e r s k i e g o, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, a ukryte dotychczas w rękopiśmie.

Opis zająć i wypadków z dziejów ówczesnych uniwersytetu zajmuje w dziele tem wiele miejsca, a utwierdzać nas tylko może w mniemaniu, że uniwersytet wychowując młodzież w żarliwości religijnej, nie umiał ustrzedz jej od swawoli, że na namiętnej obronie swoich praw i przywilejów dobrą część swoich sił marnował. Dwie sprawy wzburzyły uniwersytet w owych latach, o których Temberski pisze, że były nieszczęsnymi i nienawistnymi dla Królestwa Polskiego i dla Akademii: napad studentów na zbór protestancki i usiłowania biskupa Piotra G e m b i c k i e g o, aby z naruszeniem autonomii uniwersytetu, rządzić nim samowładnie.

Swawola studentów, lekceważących sobie zakazy władz uniwersyteckich, a nawet samego króla wybujała tak dalece, zaszła tak daleko, że studenci uważali niemal za swoje przyrodzone prawo w dzień Wniebowstąpienia czynić napady na heretyków i żydów. Opierali to prawo na edykcie Jagiełły z r. 1424 wydanym przeciw hussytom, a nakazującym wszystkim chwycić ich i karać jako winnych obrazy Majestatu. Dlatego w czasie święta Wniebowstąpienia rektor trzymał bursy studentów pod kluczem, a straż starosty krakowskiego czuwała w pogotowiu zbrojnym. Gdy zaś mimo tego w r. 1647 studenci przedsięwzięli napad na zbór protestancki, straż grodowa wystąpiła przeciw nim, a przesadzając w repressyi, kilku z nich raniła a jednego zabiła.

Starosta, a zarazem wojewoda krakowski L'ubomirski, a za jego namową i biskup Gembicki pragnęli sprawę zakończyć ugodą; skłaniało się do niej i wielu profesorów, ale gorętsi z pośród nich, a na czele ich Temberski wytoczyli proces protestantom i pieniali się z nimi po wszystkich sądach i instancjach, nim w końcu nie musieli sprawy ugodą zakończyć.

Energiczniej i solidarniej wystąpił uniwersytet do walki z biskupem w obronie swej autonomii. Biskup jako kanclerz uniwersytetu był w sprawach jego instancją, lubo nie samowładną, a jako biskup miał władzę nad profesorami duchownymi i piastującymi beneficya kościelne. Korzystał z niej i rozszerzał ją poza granice przyznane mu prawem i to nie dla reformy uniwersytetu, podniesienia jego poziomu naukowego i uchylenia braków, lecz bez widocznego celu, raczej pod wpływem swego otoczenia, dla postawienia na swoim. Padały więc z jego strony inhibicje, a nawet exkomuniki, a uniwersytet gubił się w apellacyach, skargach, protestach i poselstwach do króla, sejmu i stolicy apostolskiej. Sprawy rozpoczęte w ten sposób w r. 1650 ciągnęły się bez końca i bez widocznego wyniku. W pierwszym rzędzie walczących profesorów stał znów Stanisław Temberski.

Przykre uczucie ogarnia nas też, gdy drobiazgowo opowiadania wszystkich tych walk i sporów w dziele jego przychodzi nam czytać. Jeżeli zaś tłumaczymy sobie po ludzku, że ucierpiawszy sam w walkach tych wiele, doznawszy wielu niechęci, a może i krzywdy, kreślił te zajścia z żółcią, przedstawiał nieraz stronniczo, to z przykrością musimy przyznać, że w ocenie ich nie umiał się wznieść na wyższe stanowisko, a nawet dla swawoli studenckiej nie znalazł słowa nagany.

Uprzedzeni przeciw autorowi za to, co pisał o samym uniwersytecie, tem większej doznajemy więc niespodzianki, czytając to, co w Rocznikach swoich napisał o dziejach Rzpltej. Nie dlatego, żebyśmy na kartach tych podziwiać mieli kunszt historyczny. Do tego wiele mu niedostaje. Materiał jego źródłowy jest nadzwyczaj nierówno zebrany, do jednych wypadków szczupły, a nawet skąpy, do drugich, mianowicie tych, na które autor sam patrzył, obfity i szczegółowy. Nie ma też żadnej równomierności w opowiadaniu. Lakoniczne wzmianki stoją obok opisów przechodzących w pamiętnik, a te znowu obok aktów publicznych umieszczonych dosłownie w tekście. Temberski nie stał u źródła wiadomości o przebiegu wypadków dziejowych. Wieść o nich dochodziła go różnie i z drugiej ręki i tak, jak go doszła, zadawałniać się nią musiał. Wątpić nie można, że o wszystkim prawie, co napisał, znajdują się gdzieindziej lepsze i pewniejsze dane. A jednak dzieło jego im dalej je czytamy, tem większy budzi w nas interes, bo autor nie skąpi w niem sądu swego o ludziach, stosunkach i wypadkach, a sąd to

ciekawym i sam przez się i dlatego, że wychodzi z pod pióra profesora uniwersytetu niemal współczesny wypadkom¹⁾.

Straszna to, największa katastrofa w dziejach naszych dawniejszych, przedrozbiorowych, którą obejmują Roczniki Temberskiego z lat 1647—1656. Zaczyna się ona od przymusowego rozpuszczenia zaciągów, które na wojnę wschodnią z takim trudem i w takich szerokich planach uskutecznił Władysław IV. Bunt Chmielnickiego wstrząsa wszystkimi podstawami Rzpltej. Sromotne klęski i zwyciężkie walki, ugody i znowu walki, a wśród tego śmierć króla i elekcyja drugiego, zamęt wewnętrzny i liberum veto, nareszcie haniebna zdrada, połączona z najazdem szwedzkim i ucieczką prawowitego króla zagranicę. Dopiero w ostatnich latach owej pamiętnej dekady przychodzi czas ocknięcia się narodu z zupełnego niemal upadku i zwyciężkiego odparcia najeźdźców. Nie można więc winić historyografa, że opisując takie dzieje, wiele w nich nagromadził cieniów, uznać owszem należy, że nie zakrył przed oczyma naszymi materiału faktów i uwag, który nam katastrofę tłumaczy.

Mnóstwo szczegółów rozrzuconych w toku opowiadania dostarcza jaskrawych przykładów zepsucia moralnego, które dotknęło szlachtę i duchowieństwo, dochodziło do samego tronu, a nieraz do potwornych doprowadzało zbrodni²⁾.

Wielkiem źródłem złego jest rozdawnictwo urzędów i godności ludziom, którzy się ich nie dobijają zasługą i wykształceniem, lecz wpływami i pieniędzmi³⁾.

Zepsucie obyczajów i powszechna bezkarność występków najgorzej odbiły się na żołnierzu, który dla braku karności przegrywał bitwy, a często zamiast stać na kresach Rzpltej wracał do kraju i najgorszych na własnej ludności dopuszczał się nadużyć.

Każda niemal karta Roczników odsłania nam w coraz to jaskrawszem świetle to smutne zjawisko.

»Jeszcze przed rozpoczęciem sejmu ze stanowisk na Rusi w sam środek Królestwa, do Wielko- i Małopolski, przez wodzów wprowadzony został żołnierz, który szlachcie, duchowieństwu, mieszczanom i wieśniakom tak stał się uciążliwym, że wszyscy woleliby niewoli tureckiej podlegać, jak beczelnej władzy nietylko żołnierzy, lecz także ciurów we wszystkim słuchać, nawet

¹⁾ Biorąc rzecz z tego stanowiska, nie możemy pominąć żalu, że zasłużony wydawca Roczników Temberskiego Dr. Wiktor Czermak w wydaniu ich (Kraków, nakładem Akademii umiejętności, tom XVI. pisarzy dziejów Polski) pominął kilka ustępów, w których Temberski sąd swój historyczny szeroko skreślił.

²⁾ str. 150, 274, 291, 294, 295, 334.

³⁾ str. 107, 213.

w rzeczach niedozwolonych i nieprzystojnych. Oddawano się po miastach i miasteczkach obżarstwu, walczono o lepsze w picciu, bydło nawet na dnie postne rżnięto, kufry wypróżniano, komory łupiono z wielką krzywdą pospólstwa, grabiono płody wszelkiego rodzaju i sprzedawano zaraz za bezcen przekupniom i innym ludziom nieużytecznym, jak śpiewakom i śpiewaczkom, dobra kleru i zakonów gorzej jeszcze niszczone zabójstwami, kaleczeniem, ranami, gwałtami poddanych. Gdy zaś niektórzy pytali się, dlaczego tak sroży się żołnierz, podawano za przyczynę zatrzymanie żołdu, tłumaczono rzecz krwawym Marsem, którego największa część za panowania Władysława króla nie mieli żadnej sposobności skosztować, chyba potykając się tłumnie w szynkach i karczmach¹⁾.

Kłeska pilawiecka pobudza autora do zrekapitulowania przyczyn, które ją spowodowały. Pierwszą z nich niesłychany zbytek, z jakim ruszano na wyprawę. Drugą rozwiozłość, której folgując tysiące w obozie prowadzono kobiet. Trzecią pycha świeżych żołnierzy, którzy weteranami gardzili. Czwartą niezgoda i zawiść, tak że wodzowie więcej dbali o prywatę, niż o dobro publiczne i karność wojskową, której brakło²⁾.

Boleśniejszym prawie echem odbiła się w Rocznikach konfederacja wojskowa w r. 1653. Nieznajduje Temberski słów na jej potępienie. »Nie tyle wrogiem wypadło się zająć, jak żołnierzami, jeżeli żołnierzami nazwać się godzi tych, którzy nie za Rzpltą, lecz przeciw niej zbrojno stanęli, mając opuścić ojczyznę z powodu niezapłaconego w całości żołdu i w otwartą klęskę ją podać, przeciw której spiskując, odważyli się ogłosić konfederację....

...Gdyby żył Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Kalinowski, byliby zaprowadzeni na stracenie owi niegodziwi i niezbożni zbiegowie, którzy przez całe życie w walce nigdy, w rozruchach zawsze stawali.... Były niegdyś dla zbiegów krzyże, miecze, koła, teraz zaś prośby, zaszczyty, urzędy, milczenie, zapomnienie, amnestya....«

Domaga się więc Temberski reformy wojska, a przede wszystkim przywrócenia karności³⁾.

Najciekawszą jednak rzeczą w całym sądzie historycznym Temberskiego jest, że stale, szczerze i stanowczo staje po stronie władzy królewskiej we wszystkich jej kolizjach czy to z oligarchią, czy też egoizmem i swawolą szlachty. Panująca podówczas doktryna złotej wolności szlacheckiej, która w pierwszym zerwaniu sejmu przez liberum veto właśnie święciła swój tryumf, na chwilę go nie uwodzi. Dla niego w ciężkich przejściach Rzpltej

1) str. 17, 39, 145, 358.

2) str. 90.

3) str. 236.

prawdziwy patryotyzm i wszystkie rozumne i szlachetne dążenia polityczne skupiają się zawsze w osobie króla, zarówno Władysława IV., jakoteż Jana Kazimierza. Nie wacha się też Temberski ganić i piętnować sejmów, które zamiarom tych królów stawiają zapory, odrzucając przytem wszelkie pozory, jakimi zasłaniano egoizm i prywatę.

Zaczynają się roczniki od żalosnego wspomnienia, jak król Władysław wielkim kosztem w r. 1646 zgromadził wojsko, »przeznaczone do rozszerzenia granic państwa, do zabezpieczenia ich trwałym pokojem i do wyzwolenia na wieki od częstych napadów barbarzyńców« i jak wojsko to musiał rozpuścić z powodu »różnych podejrzeń, jakie stąd powstały w szlachcie, które zamiar królewski unicestwiły« ¹⁾.

Niechętny temu, że władza wybierania króla należała do wszystkich ²⁾, elekcyje Jana Kazimierza opisuje bez żadnych upiększeń, odsłaniając prywatę możliwych, a gorsząc się, że »obu książąt (Karola i Jana Kazimierza) wady, cnoty, pobożność, zręczność, zdolności, majątek egzaminowano bez respektu, ze swobodą albo swawolą polskiemu narodowi właściwą« ³⁾.

Gorszy się dalej, że w r. 1652 posłowie sejmowi do obmyślenia obrony kraju »zwyczajem narodowym« nie chcieli przystąpić, zanim król wielkiej buławy nie nada komu godnemu za zgodą stanów ⁴⁾, że sejm »przeciągnął się aż do wielkiego tygodnia dla wielkiej niezgody posłów podburzanych tak przez intrygi Radziejowskiego, jak przez intrygi Radziwiłła, litewskiego kalwinisty, ambitnego, pysznego i burzyciela. Ten bowiem podsunął tej samej sekty niegodziwych radców, ażeby narady kierowane do dobrego celu zburzyli, wyrócili i dobro publiczne korzyści prywatnej poświęcili« ⁵⁾. Tak samo skarży się Temberski na »fatalne zerwanie sejmu przez narzędzia Radziwiłłowskie, dlatego, że król nie chciał mu oddać wielkiej buławy. Przyczynę zerwania zrzucano na posła pruskiego, który do partyi Radziwiłłowskiej należał« ⁶⁾.

Zarzuty podnoszone przez szlachtę, że król sam dzierży dowództwo na wojnie, a nie porucza go wodzom, dają naszemu autorowi sposobność do najwyższych pochwał dla Jana Kazimierza, który: »nie dla ambicyi jakiej lub tężyzny to czynił, lecz z bohaterskiego ducha dla publicznego dobra. Załedwie bowiem w tych czasach znalazłbyś wodza albo jenerała, któryby w wojnach nie patrzył więcej na swoją fortunę w wiecznych walkach stronnictw pogrążoną, jak na dobro ojczyzny i królestwa. Dlatego obecny król

¹⁾ str. 86.

²⁾ str. 93.

³⁾ str. 161.

⁴⁾ str. 207.

⁵⁾ str. 270, 275.

⁶⁾ str. 3.

Polski dla miłości ojczyzny, dla gorliwości o spokój publiczny, nie czekając na przyrzeczone domowe posiłki, które zawsze spażniają się i wachają, szedł często naprzód z niezwyciężoną i podniosłą odwagą, z małą garścią żołnierzy, zachęcając obywateli powoli za nim postępujących do wczesnego odparcia najazdów nieprzyjaciół..... którym przykładem jawnie okazał, że najwyższego dowództwa nie zawsze można oddawać wodzom i generałom, gdy wolne umysły Polaków dla równości rodu i stanu nieumieją słuchać wodzów, co pierwszym jest stopniem do zguby ojczyzny i haniebnego rozprószenia licznego żołnierza. Puste więc krytyki wygłaszała w prywatnych rozmowach szlachta polska, dlaczego król często podejmuje się zadań raczej hetmana, niż króla w prowadzeniu srogich wojen¹⁾.

Nie znalazła też u Temberskiego odgłosu opinia szlachecka, podejrzynająca króla o dążenie do absolutum dominium, co widać z następującej uwagi:

»Zresztą wielu ze szlachty niechętnie przyjmowało zapobiegliwość króla w jawnych nieszczęściach, mówiąc, że pod obecnym królem nic się nie dzieje, jak sejmy po sejmach, podatki po podatkach, wyprawy wojenne po wojnach i że wszystko to prowadzi do wyniszczenia szlachty, aby po jej usunięciu dominium absolutum było zaprowadzone... Król jednak pro fide ac debito suo szukał w roku bieżącym (1655) sposobów, jakby upadającej ojczyźnie pomódz²⁾.

Sympatyczne to stanowisko Temberskiego wobec królów nie rozciąga się jednak ani na ich dwór, ani specjalnie na królowę. W Maryi Ludwice gani otwarcie niepohamowaną chęć zagarnięcia rządów i jawne krytykowanie działań króla »quae pro ludo habet imperium regis saepius improbare regimen universum deposcens«, oraz chciwość jej w rozdawaniu godności ludziom niezasłużonym za pieniądze; potępia ją także, że jako wdowa, szukała małżeństwa z bratem zmarłego męża i ze swawolą francuską gwałciła posty³⁾.

Niepodzielając ideałów politycznych szlachty, nie staje też Temberski chociaż sam szlachcic, bezwzględnie na jej stanowisku w sprawie stosunku jej do poddanych. Nie ma wprawdzie dość słów na potępienie Chmielnickiego, którego nazywa Żyszką zaporoskim⁴⁾. Bunt kozacki jest dla niego niczem innym, jak buntem, tem gorszym, że nietylko grozi państwu, lecz nie mniej kościołowi katolickiemu. Dlatego też staje Temberski niedwuznacznie po stronie księcia Jeremiego, któremu zawistni magnaci ruscy niepozwalają

¹⁾ str. 263.

²⁾ str. 293.

³⁾ str. 107.

⁴⁾ str. 125.

poskromić buntu¹⁾; nie tai się z niechęcią swą do Kisiela, zwłaszcza jako schizmatyka i do jego misyi rozjemczej²⁾. W kwestyi jednak socyalnej, z której bunt wyrósł, sympatye autora nie stoją po stronie magnatów ziem ruskich. Opisuje więc szeroko swobody, których używało i których utrzymania domagało się »pospólstwo (plebs) kozackie, ale z powodu niegodziwości czasów i ekonomów, o których przedtem Ruś nie słyszała, z pobudek zbytku i chciwości możnych, wzrósł ucisk przez zajęcie owych pól dzikich, w których zakładając wsie, miasteczka i inne kolonie, napływającej ludności nakładali różne ciężary, a potem uciski. Tak utraciwszy swobodę ze swoich gruntów zmuszeni byli uiszczać co rok, a nawet co miesiąc kontrybucye i czynsze dzierżawne... Otóż komisarze (wysłani dla uspokojenia buntów) widząc zmniejszanie się dochodów panów na Rusi rezydujących, im mniej dawali posłuchu żałobom skarżącego się ludu, tem więcej serca ich ranili i do buntu ich podniecali³⁾.

Nie zaniedbuje też Temberski przytoczyć pamiętnego votum, jakie król i senatorowie złożyli w katedrze lwowskiej 1656 r. ⁴⁾, a za jedną z pierwszych przyczyn gniewu Bożego i nieszczęść, jakie spadły na Polskę, podać ucisk poddanych⁵⁾.

Ganiąc przywary szlachty, nie występuje również historyk nasz, chociaż ksiądz, bezwzględnie w obronie duchowieństwa. Nie lubi Jezuitów, współzawodników Akademii w wychowaniu publicznem. Ganiąc złamanie postu na weselu królewskim, dodaje: »Jesuitis scrupulum tollentibus«. Opisując kłopoty Jezuitów z testamentem Chodkiewiczowej, która im cały zapisała majątek, nie może się przemódz, żeby nie dodać: »Sprawy rozstrzygano z wielkiem skandalem zakonu Jezuitów, który więcej o wsie i miasteczka się troszczy, niż o zbawienie dusz chrześcijańskich«⁶⁾. Podnosi zasługi wielu biskupów i w ogóle duchownych w obec nauki, kościoła i państwa, ale nie wstrzymuje się od krytyki, gdzie do niej jest pole, a przedewszystkiem chłoszcze szkodliwą protekcją w obrębie kościoła:

»Przecież bezwstydną, a zarazem nieroztropną promocyą najwięcej znaczy, gdy zaledwie można znaleźć lepszy sposób wzbogacenia się, jak przez dostąpienie beneficjów kościelnych. Dlatego w ślepym zapędzie rodzice i krewni promowują młodzieniaszków zaledwie dorosłych do kapłaństwa, uciekając się nawet środkami symonii do panujących i biskupów. Tak Ossoliń-

¹⁾ str. 87.

²⁾ str. 91.

³⁾ str. 45.

⁴⁾ str. 343.

⁵⁾ str. 322.

⁶⁾ str. 97, 107, 291.

skiego i Ostroroga krewni ich na kanonie katedralne krakowskie wynieśli. Tak biskupi beneficya, z rąk króla często prośbami wielkimi i instancjami wydobyte, najmniej dbając o kwalifikacyę kandydatów, pomijając mężów szlachejnych, oddają sługom swoim niezdolnym, którzy przedtem na pokojach ich służyli albo o konie, kuchnię i piwnicę się troszczyli. Ztąd kościół pozbawiony promotorów służby Bożej, pozbawiony nauki i przykładnych kapłanów.... ztąd rodzi się wzgarda kleru, ztąd zawiści i współzawodnictwa nieustanne, ztąd urok heretyków rośnie, na których polemiczne mowy nie odważają się odpowiadać publicznie drewniani kapłani, złotymi beneficyami uwieńczeni¹⁾.

Najgorszem źródłem i przyczyną klęsk jest herezya, są dyssydenci. Sąd ten Temberskiego nie może być dla nas niespodzianką. Był nim głęboko przejęty nie tylko jako gorliwy katolik i ksiądz, ale i jako obywatel kochający swój kraj, a żyjący w czasie, w którym smutna rzeczywistość na ugruntowanie go w tem przekonaniu o dyssydentach ciągle mu dostarczała dowodów. Kiedy do bezkarności wojsk, swawoli szlachty i buty magnatów przyłączyła się herezya religijna, wówczas z tego połączenia wynikła zdrada ojczyzny. Uosobieniem złego jest dla naszego autora Janusz Radziwiłł. Potępiając wszystkie jego wicherzenia, nigdy nie pominie wyrazu odrazy i wstrętu, znajduje mu towarzysza w Opalińskim, a zapisawszy, jak opuszczając własnego króla, poddali się królowi Szwecyi²⁾, rychłą ich śmierć podaje jako przykład odstraszający³⁾. Nie pomija jednak i innych przywódców zdrady, piętnując ich bez żadnego przemilczenia i osłony, Dominika księcia Zasławskiego, Zygmunta Grudzińskiego i innych, którzy »opuszczając religię, ojczyznę, króla, przystąpili do wroga »contra fas, omneque ius nobilium«⁴⁾.

Postępowanie króla z Radziejowskim nie wydaje mu się zręcznem, ale Radziejowski zdrajca żadnej u niego nie znajduje łaski.

Zasadniczy pogląd na cały tok wypadków streszcza Temberski w dwóch ustępach. Jeden objaśnia najgorszą chwilę Rzpltej:

»Jak na wszystkie inne królestwa, które w chwale się dźwignęły, tak na nasze królestwo polskie spuścił Bóg niemal ostatnią zagładę z powodu przestępstw narodu, któremi tak duchowni, jak świeccy obrażali Majestat Boski, a ucisk biednych poddanych przyspieszał pomstę. Pokarał Bóg Polaków prostym chłopem kozakiem, pokarał Moskałem, który jest najza-

¹⁾ str. 20.

²⁾ str. 308.

³⁾ str. 333.

⁴⁾ str. 336.

większym opiekunem wiary greckiej i kleru tego obrządku. Pokarał i hereetyckim wrogiem, całej Europy łupieżcą, któremu i konfederacya owa dyssydentów, za czasów bezkrólewia dokonana, za swawolą niegodziwego Radziwiłła dawała broń w rękę przeciw Polakom i wierze katolickiej i którego publiczne wzywały głosy Kalwinów i Luteranów na tyłu sejmach brużdżących i częsta wysyłka tajemnych pism do stanów szwedzkich. Któremu wrogowi nie mógł się oprzeć król, opuszczony przez szlachtę, w braku mężów wojennych czystych, szczerych, prawych potomków Lecha, kiedy zawiść, niezgoda, zdrady dwór i królestwo opadły. Dlatego na granice śląskie się usunął, zdziwiony wypowiedzeniem wierności i posłuszeństwa i wyczekując, jak długo ten bunt wewnętrzny przeciw prawom Majestatu będzie panował¹⁾.

Zato konfederacya Tyszowiecka napełnia otuchą naszego historyografa, który, jak to było podówczas powszechnym zwyczajem i ze znaków niebieskich, a mianowicie z ognistej komety nie wacha się pomyślniej wyciągać wróżby:

»Już dość nieszczęść w Polsce. Było już powietrze, były wojny domowe i zewnętrzne, hańby, jassyry i spustoszenia, już religia katolicka niemal zupełnie z posad królestwa usunięta, już kler i szlachta wycieńczeni, nareszcie niebieski znak pocieszy Polaków, wszelkie nieszczęścia ustąpią do innych narodów, które nienawistne narodowi polskiemu cieszą się z takiej klęski, która na niego w krótkim czasie spadła. Nuże Polacy dzwignawszy się na duchu chwycicie znowu za broń, wyrzucicie pod dobrą wróżbą najeźdźcę królestwa i ogólnego łupieżcę Europy, podstępного wroga państw, za wolą Bożą zdruzgotajcie go, który czycha na Królestwo Polskie, Księstwo pruskie i sąsiednie Inflanty i Litwę²⁾.

Z podniesionem sercem opisuje też i powrót wojsk pod chorągiew królewską i powstanie całego narodu i krwawe walki, w których wroga ostatecznie odparto, nie szczędząc pochwał dla bohaterów tych walk, Czarnieckiego i Sapiehy. Nie możemy pominąć jednego szczegółu. Nie zapomina nasz autor o obronie Częstochowy, ale próżno szukamy jakiegokolwiek świadectwa, że ta obrona odbiła się głośnie echem w sercach narodu i pobudziła go do walki z najeźdźcą.

Nie przemilczając deprawacyi prywatnej i politycznej i piętnując ją jawnie, oddaje Temberski pochwały wszystkim, którzy świecili społeczeństwu przykładem patriotyzmu i cnoty. Nie możemy tu wyliczać wszystkich, dla charakterystyki Temberskiego możemy jednak przytoczyć, że

¹⁾ str. 322.

²⁾ str. 330.

bierze w obronę Jerzego Ossolińskiego przeciw opinii szlachty, przyznając mu, iż: »bona fide et zelo patriae« służył królowi; że dalej ganiąc Stanisława Lubomirskiego za jego zachowanie się w sprawie tumultów studenckich i doznawszy od niego osobiście przykrości, oddaje największe pochwały jego działalności publicznej i miłości ojczyzny¹⁾.

Jakiegokolwiek też w dziele Temberskiego spostrzedz możemy błędy i luki, to «Roczniki» jego pozostaną ciekawym pomnikiem ducha, jaki ożywiał profesorów uniwersytetu jagiellońskiego w XVI-tym wieku. Nie byli tak zamknięci w murach swoich, jakby się zdawać mogło. Wypadki współczesne żywy w ich sercach i umysłach budziły oddźwięk. Że zaś Roczniki Temberskiego odnieść możemy do całego uniwersytetu, na to wskazuje nam ich sama geneza. Autor pisał je jako urzędowy historyograf uniwersytetu, przyjąwszy ten obowiązek z woli kolegów i z mocy dawnej fundacyi uniwersyteckiej. Pisząc, przeznaczał je do czytania kolegom, a z tego wynika, że z przekonaniami ich musiał się liczyć, że w sądzie swoim o ludziach i wypadkach nie stał odosobniony, lecz do pewnego stopnia przedstawiał ogólną opinią korporacyi.

Autonomia uniwersytecka i namiętna jej obrona, którą nie bez osobistych przykrości podejmowali profesorowie, a pomiędzy nimi w pierwszym rzędzie Temberski, dawała im pewne samoistne stanowisko w ocenianiu współczesnych wypadków historycznych i ludzi, którzy w nich odgrywali rolę. W myślach i uczuciach naszego profesora-historyografa zatarły się wyobrażenia polityczne szlacheckie, z którymi na uniwersytet przyszedł, nie przeważały zaś wyobrażenia duchowne z chwilą, kiedy się na księdza wyświęcił. Punktem wyjścia jego myśli i pracy była Akademia, na której ćwierć wieku spędził jako jej uczeń, a następnie profesor, a interes jej nie postawił go nigdy w kolizyi z interesem ojczyzny. Charakterystyczne zestawienie, którego użył, mówiąc o czasach »nienawistnych dla sławnego Królestwa Polskiego i dla całej Akademii« nie mieściło w sobie przeciwieństwa. Kiedy też chwycił za pióro historyka, obcem mu było dworactwo, obce dogmata wolności szlacheckiej. Opisywał wypadki jak umiał, z niewielkim kunsztem, ale oceniał je niezawisłe pod hasłem, jak w przedmowie sam się wyraża: »szczerej i nagiej prawdy, nie zaś śliskiego pochlebstwa«. Ożywiało go wielkie, gorące uczucie miłości ojczyzny, które z prywatą nie robiło transakcyi, ożywiało go przeświadczenie o wielkiem zadaniu dziejowem, które spełniała Polska jako przedmurze chrześcijaństwa.



¹⁾ str. 92, 143.